Nr. 222. Kraków, Środa 13 Sierpnia 1890. Rocznik II.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Gdzie szukać chleba?

Przed kilku dniami wypowiedzieliśmy na tem miejscu zdanie, że emigracji naszego ludu nie należy bezwarunkowo potępiać. Oświadczyliśmy się natomiast przeciw wychodźtwu do krajów ludnych i cywilizowanych, gdzie rodacy nasi prędzej czy później ulegają wynarodowieniu, a przemawialiśmy za skierowaniem prądu emigracyjnego w strony urodzajne, ale pozbawione osadników, których naturalne skarby ziemi wyzyskać mogli.

Czyż na świecie jest jeszcze jaki kącik, odpowiedni na ludzką siedzibę, którego dotąd nie został przez nikogo zajęty? Takich krain, takich okolic nie brak jak dotąd. Napotkać je dosyć łatwo nawet w Europie. U nas w Polsce nie mamy wprawdzie ziemi bezpańskiej, ale za to nie brak gruntów, które łatwo nabyć można za tanie pieniądze. Niemasz prawie powiatu, w którymby co rok kilka majątków ziemskich nie przeszło drogą przymusowej sprzedaży w ręce spekulantów, którzy nie umieją gospodarować na roli, ale którym nie brak zdolności do jej wyczerpania. Taki spekulant ciągnie przez kilka lat korzyści z ziemi, nic w nią nie wkładając, wycina lasy, wyprzedaje inwentarz i paszę, a odzyskawszy kapitał wkładowy, sprzedaje wyniszczony folwark komuś, co się mniej zna na wartości ziemi, a pragnie być panem rozległych dóbr. Nowonabywca, nie rozporządzając najczęściej potrzebnym na ulepszenie wyniszczonej gleby kapitałem obrotowym, najczęściej traci także kapitał zakładowy. Wieś znów idzie na subhastę. Są majątki, które niegdyś w kwitnącym znajdowały się stanie, ale raz wyniszczone rujnują każdego swego pana i w niczyjem ręku dłużej nie mogą się utrzymać. W celu zapobiegania cofaniu się kultury krajowej należałoby czuwać nad tem, aby ziemia przechodziła przedewszystkiem w ręce ludzi fachowych t. j. rolników. Ponieważ wśród nas brak ludzi, którym środki materjalne pozwalają nabywać całe folwarki, najlepiej zająć się parcelacją obszarów dworskich, w celu oddawania mniejszych lub większych gospodarstw włościanom. Ci tak są przywiązani do „świętej ziemi", że jej nie wyniszczą lecz przeciwnie, zwłaszcza pouczani przez inteligentnych ziemian, własnemi palcami spulchnią każdą grudkę oddanej gleby i sprawią, że zagony, które dotąd dostarczają żywności zaledwie dla kilkudziesięciu osób a dostawszy się w ręce spekulanta byłyby skazane na zupełne spustoszenie, wyżywią rodzin kilkadziesiąt. Parcelacja więc czyli kolonizacja wewnętrzna, potrzebna jest niezbędnie ze względów ekonomicznych, lecz także ze względu na przeludnienie niektórych okolic, na brak chleba.

Dlatego też każdy, kto lud prawdziwie kocha, kto pragnie chronić go od śmierci głodowej, a zwłaszcza wszyscy przeciwnicy kolonizacji zewnętrznej, powinni popierać wszelkiemi siłami ludową spółkę parcelacyjną, jaka przed niespełna rokiem powstała w Wadowicach pod nazwą „Tow. ochrony ziemi", i jak na początek, wcale dobrze spełnia swe zadanie. Może nie zawadziłoby to, gdyby w różnych punktach Galicji powstało kilka podobnych spółek, a przynajmniej należałoby w znaczniejszych miastach potworzyć komitety dla popierania wadowickiej spółki i jej celów. Ponieważ zaś w Galicji zbytek ludności rolniczej jest tak wielki, że nie usunie go zaparcelowanie choćby kilkudziesięciu wiosek rocznie, należy zająć się kolonizacją wewnętrzną w szerszem tego słowa znaczeniu, we wschodniej Galicji i na Bukowinie, gdzie jeszcze więcej majątków, aniżeli u nas, przechodzi w ręce niepowołane. Ponieważ włościanie tamtejsi, rozporządzając dosyć znacznym kawałkiem ziemi, nie marzą o jego powiększeniu, mogłyby tysiące polskich rodzin włościańskich znaleźć obok nich środki utrzymania. Mazurzy nasi ciągle się posuwają na wschód, ale rujnują ich niesumienni pośrednicy. Nadto włościanie nasi osiadają w mniej licznych grupach, pozbawieni opieki rzymsko-katolickiego kapłana i polskiej szkółki, chodzą do cerkwi, chrzczą w niej dzieci, które później uczą się w szkole po rusku i wskutek tego zapominają o polskiem swem pochodzeniu. Czyż więc brak powodów do zajęcia się uregulowaniem emigracji naszego ludu na wschód? Czyż mianowicie rodacy nasi we Lwowie nie powinni energicznie popierać wadowickiej spółki, albo też założyć podobnej instytucji u siebie? Powinni sobie w tym celu podać ręce zarówno ci, co o ludzie ciągle prawią, jak i ci, którzy nie są zadowoleni, że szlachta polska coraz więcej cofa się z posterunków na wschodzie, ustępując miejsca żydom, którzy w ten sposób wytwarzają zwolna na Rusi Halickiej „nową arystokrację". Lepiej przecież, żeby tam zamiast spekulanta, lub niepewnej narodowości dziedzica, obszary dworskie zajmowali mazurscy chłopi, którym w domu ciasno, którzy porzucając rolę i przechodząc do fabryk lub rzemiosła, również nie znajdują chleba, ponieważ i w naszym przemyśle uczuwać można zbytek rąk, chociaż w gruncie rzeczy, jak dotąd, tylko pozornie. Dobrych rzemieślników bowiem u nas stanowczo nie masz zawiele.

Nietylko po małych miasteczkach, ale nawet po większych miastach powiatowych często nader trudno o porządnego krawca, szewca, stolarza itd. a ludność zmuszona posługiwać się miejscowymi, przeważnie żydowskimi partaczami. Niechby się rękodzielnicy nasi z Krakowa i Lwowa rozsypali po prowincji, a nietylko znajdą tam dobre utrzymanie, lecz przyczynią się także nie mało do podniesienia przemysłu, wypierając partactwo. Te same słowa zastosować można poniekąd także do naszych kupców, techników, lekarzy i innych, którzy gromadząc się po większych miastach wzajemnie sobie odbierają chleb, zamiast udać się na prowincję, gdzieby znaleźli go poddostatkiem i w dodatku przyczyniliby się do podniesienia cywilizacji tam, gdzie, jak to mówią, świat już deskami jest zabity.

Nie wspominamy już o korzyściach dla społeczeństwa, z jakiemi byłoby niezawodnie połączone większe rozsiedlenie się np. lekarzy.

A cóż wypada czynić tym z pośród naszych rodaków, którzy ani w Polsce, ani też w ziemiach niegdyś z nią połączonych, nie mogą znaleźć pomieszczenia? Czy mają wędrować do krajów zachodnio-europejskich? Polski rolnik nie znajdzie tam miejsca a naszemu rękodzielnikowi, technikowi, lekarzowi itp. trudno tam dłużej się utrzymać, jeżeli nie chcą zapominać o swej narodowości. Powinni oni więc raczej szukać zajęcia na wschodzie, na półwyspie bałkańskim, gdzie chleba znajdą dosyć, a wynarodowieniu nie tak łatwo ulegną, jak w krajach cywilizowanych. Dla naszego inteligentnego proletarjatu jest także szerokie pole działania w Ameryce południowej, dokąd także naszych śpieszących za morze włościan zwróciłby można, aby zajęli wielce urodzajne a bezludne prowincje południowej Argentynji, gdzie klimat bardzo podobny do naszego i pole do zarobku rozległe.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego").

Brzozów 6 sierpnia.

Niejednokrotnie czynią u nas zarzuty obywatelstwu, że się usuwa od publicznego życia, chociaż szczerze mówiąc jeśli pracuje na ziemi ojców swoich, jeśli wytrwale dąży do podniesienia rolnictwa i przemysłu domowego, toć już w swoim zakresie spełnia pożyteczniejszą misję, niż agitatorowie ludowi, którzy, jak nasz poseł Bobczyński pełną garścią rzucają obietnice, co to oni dla chłopów zrobić potrafią, aby poprzestać potem na spożywaniu obiadków w restauracji sejmowej. Myliłby się jednak ktoby mniemał, że nasze powiatowe „wielkości", lubujące się w szumnych frazesach o dobru publicznem, cieszą się, gdy znajdą siłę zdatną istotnie do czynu Poczciwy Bobcio, który przerwał pisanie suplik chłopskich i wycałowywanie powiatowej braci „z dubeltówki", aby wygotować olbrzymi memorjał przeciw wyborowi p. Stanisława Wysockiego do Rady powiatowej brzozowskiej, wie doskonale, że w mózgu rozsądnego człowieka tkwi największe niebezpieczeństwo dla powagi tych mężów, którzy bojąc się poważniejszej akcji, uważania dla siebie przedewszystkiem pragną jako „jedyne" filary publicznego dobra Człowiek jak Wysocki, który w swoim czasie był konsulem austrjackim w Belgradzie i jest posłem do Rady państwa, mógłby stać się klęską powiatu, gdyby powołany został do Rady powiatowej Że zaś już wszedł do niej z wyborów mniejszej własności, ma mu bobu zadać wspomniany memorjał i obalić wybory na tej podstawie, że wójt Kudła z Wesołej brał udział w wyborach, chociaż lat temu sześć, sam nielegalnie miał być wybrany wójtem. Sześć lat uznawany przez Radę powiatową na tem stanowisku, winien dziś być tym biczem z piasku, co ma zmiażdżyć opozycję z p. Wysockim na czele, ale swoją drogą drugi wójt co okradł gminę, dwa lata uchodzi już rąk sprawiedliwości. bo się „zaprzepaściły akta w Radzie powiatowej".

Nowa Rada dotknięta strasznem nieszczęściem, że wszedł do jej grona p. Wysocki, może się czuć jednak szczęśliwą, że pozyskała także innego męża, który nosi się z poważnym wnioskiem, aby każdoczesny poseł był zarazem starostą powiatu, a starosta zepchnięty na stanowisko dzisiejszego sekretarza Rady powiatowej. Bo jeśli starosta dbał o zatory w okręgu dynowskim, gdy chodziło o ochronę mienia ludności miejscowej; jeśli jako prezes oddziału Tow. pedagogicznego i Rady szkolnej okręgowej czuwa nad rozwojem oświaty w powiecie, a wreszcie, jeśli poważa się zaprowadzać w powiecie straże ogniowe i czuwać nad tem, aby gminy miały sikawki a włościanie wprawiali się do usługi pożarnej, toć nie można dopuścić, aby to wszystko większe dla powiatu mogło mieć znaczenie, jak ten arcyważny i pocieszający fakt, że posłem powiatu jest p. Konstanty Bobczyński z Hłudna. Czyliż z nadzwyczajną przytomnością umysłu nie przedstawił on w Sejmie, w sprawie propinacyjnej, nowego wniosku już po głosowaniu nad przyjętym właśnie projektem? Ale *nemo propheta in patria sua*. I p. Bobczyński ma wrogów, którzy go ośmieszają. To jedno za pociechę służyć mu powinno, że z kogo się wyśmiewają, z tego ludzie bywają. Da Bóg i Wysocki wyleci z Rady, a gdy już żadnej nie będzie opozycji, dzieło odrodzenia powiatu postąpi raźniejszem tempem, a każdy chłop będzie miał niebawem wieś i dwa domy w Brzozowie.

Reforma wyborcza w Stanach Zjednoczonych.

Między ujemnemi stronami, które we współczesnym okresie dziejów okazał we wszystkich niemal krajach parlamentarny system rządów, jest niewątpliwie jedna, ujawniająca się wszędzie, gdzie wybrańcy ludu dzierżą władzę prawodawczą. Tą piętą achillesową wszelkich konstytucji jest brak jakiejkolwiek opieki nad stronnictwem, znajdującem się w mniejszości. Kaprys wyborców niejednokrotnie strąca mocarzy politycznych z miękkich foteli ministerjalnych na twarde ławy opozycji. Panami sytuacji stają się ci, których wczoraj jeszcze dzieliła nieprzebyta na pozór przepaść od godności i urzędów; ci zaś, przed którymi pochylały się głowy, muszą pogodzić się z myślą, że wraz z miljonami swych politycznych współwyznawców będą musieli znosić na każdym kroku dowody mściwości ze strony przeciwników, upojonych zwycięztwem.

Nigdy może nie objawia się ta niepohamowana chęć pastwienia się nad mniejszością w formie, tak jaskrawej i niesympatycznej, jak przy sprawdzaniu wyborów, czyli tak zwanych rugach poselskich. Ludzie, szczycący się nieposzlakowaną czystością charakteru, miewają w takich razach dosyć rozluźnione pojęcia o poszanowaniu praw, konstytucją zapewnionych. Unieważnienie wyboru, spowodowane względami politycznemi a nie poczuciem sprawiedliwości, bywa równie częstem, jak zatwierdzenie aktu wyborczego, mimo jawnych przy urnie wyborczej nadużyć, jeżeli tylko kandydat, o którego zatwierdzenie idzie, jest prawowiernym członkiem większości.

Nadużycia, które wytknąćby można każdemu parlamentowi europejskiemu, dochodzą do prawdziwie potwornych rozmiarów w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Wiele rzeczy, które się tu robi, ale o których się nie mówi, stanowi tam przedmiot głośnych narad; zasada, iż stronnictwo zwycięzkie powinno sobie wynagrodzić straty, poniesione w czasach niepowodzeń, nie brzmi wcale dla ucha amerykańskiego podejrzanie, a hasło: „łup dla zwycięzcy", jest tam w świecie politycznym równie często i równie głośno powtarzanem, jak w Europie wiele innych, bardziej moralnych i klasycznych, choć mniej w praktyce stosowanych haseł.

Nareszcie pomyśleli Amerykanie o naprawie swych obyczajów parlamentarnych. W obu Izbach wnieśli republikanie, mający dziś większość głosów, projekt do ustawy, mocą której rozstrzyganie o ważności lub nieważności wyborów nie ma należeć do atrybucji ciała prawodawczego, lecz ma być powierzonem osobnym komisjom sądowym, które już z natury rzeczy powinny więcej powodować się sprawiedliwością, niż miotany stronniczemi uczuciami parlament.

Reforma taka, mająca pewne podobieństwo do urządzeń angielskich, mogłaby przejednać niejednego przeciwnika amerykańskich stosunków, gdyby równocześnie z pierwszą o niej wieścią nie przepłynęły przez Atlantyk obfite do całej sprawy komentarze. Stronnictwo republikańskie, układając plan reformy, cieszy się już zgóry myślą, że komisje sądowe dadzą się za czasów większości republikańskiej w ten sposób złożyć, iż wyrok nie wypadnie nigdy na niekorzyść kandydata republikańskiego. Im dłużej dzisiejsza większość będzie u steru, tem więcej przybywać będzie zaufanych jej stronników na wszystkie posady sądowe, a gdyby zresztą zdarzył się gdzieś jakiś nieugięty doktryner, można będzie zastosować artykuł konstytucji, dozwalający parlamentowi usunąć sędziego z urzędu.

Projekt reformy rugów można zatem z rozmaitych oceniać punktów widzenia. Sam sposób prowadzenia dyskusji na ten temat, jest już atoli wielce dla społeczeństwa amerykańskiego charakterystycznym. Obłudę, tak smutnie cechującą życie publiczne w Europie, zastępuje tam cynizm. Po odrzuceniu obu tych przydatków, tło obrazów nie wiele się może różnić będzie. Brutalne odsłonienie prawdy, przyznawanie się do gonienia za interesem tam, gdzie na pozór idzie o obronę sprawiedliwości, wydać się może Europejczykowi rażącem. Po bliższem przypatrzeniu się przyzna jednak ów Europejczyk, że stosunki amerykańskie są tylko odzwierciedleniem europejskich, z uwydatnieniem i zabarwieniem tych znamion, które ze względu na tradycyjną przyzwoitość publiczną, istnieją wprawdzie i rozwijają się, ale pod osłoną, nadającą im mniej odrażające kształty i rozmiary.

Ziemie polskie.

Równouprawnienie.

Wiadomo, że Komisja kolonizacyjna zakupiła wieś rycerską Kobusewo w Kartuzkiem w Prusiech zach., należącą do posła na Sejm p. Szredera, Polaka. Wnet stanęło w tej wsi około 12 nowych, bardzo ładnych budynków mieszkalnych z przybudowaniami gospodarczemi dla kolonistów. Z dniem 1 b. m. urządziła tam Komisja kolonizacyjna szkołę. Mimo, że jest tam znaczna większość katolickich dzieci, przysłała tu rejencja gdańska, jak donosi *Westpr. Volksbl.* nauczyciela ewangelika Rojahna z Przodkowa. Katolicy Przodkowa sądzili teraz, że wobec niknącej prawie liczby ewangelickich uczniów szkolnych rejencja przyśle znowu nauczyciela katolika, jakiego zawsze miała gmina przed p. Rojahnem. Ale gdzie tam. Rejencja dała tę posadę ewangelickiemu kandydatowi szkolnemu, Wiśniewskiemu z Malborka.

Wiadomości polityczne.

W sprawie ugody czesko-niemieckiej.

Dzienniki czeskie zajmują się bardzo gorąco kwestją czeskiego języka w wewnętrznem użyciu służbowem, oraz podróżą Riegera do Wiednia. *Hlas Naroda* donosi, że rząd wie dobrze, jak wielkie ma znaczenie, i jak jest ważne owo żądanie i zamierza zrobić próbę, przychylając się do niego. *Nar. Listy* przeciwnie utrzymują, że wynik podróży Riegera do Wiednia jest bardzo problematyczny. Wiadomość o zamierzonej rzekomo konferencji dodatkowej ma być fałszywa. Organ staroczechów wywodzi, że rząd musi jawnym czynem okazać, że nie ma podstaw owa nieufność czeskiego ludu, wywołana okrzykami trjumfu Niemców i agitacją młodo-czeską, oraz, że nikt, jak to cesarz i król oświadczył, nie myśli zmniejszać praw czeskiego ludu. „Podczas gdy młodoczeska agitacja — mówi *Hlas Naroda* dalej — rozwielmożniła się w całym kraju i zawraca głowy ludowi na festynach i zgromadzeniach, polityka partji narodowej pracuje cicho nad zdobyciem nowej narodowej twierdzy, nad zabezpieczeniem zupełnego równouprawnienia w wewnętrznej działalności urzędowej sądów. Żądania jakie stawia, nie są jednak warunkiem, pod jakim ugoda będzie przeprowadzona, bo ani Rieger, ani nikt ręczyć za to przeprowadzenie nie jest w stanie; to żądanie jest zupełnie od ugody niezależne, jest nawet co do czasu starsze, niż protokóły konferencyj wiedeńskich, — i pozostanie stale w narodowym programie, jakikolwiek obrót rzeczy wziąć by miały". Organ młodoczeski idzie dalej; jego życzenia nie mogą się zadowolnić zaprowadzeniem czeskiego języka służbowego; „ustępstwo to nie stanowiłoby wcale ekwiwalentu z przywilejami, jakie Niemcy zdobyliby przez ugodę. Przedtem musi być przeprowadzone nietylko równouprawnienie zupełne, ale także prawo państwowe, — i wtedy dopiero będzie można mówić o ugodzie".

Program organizacji socjalistów niemieckich.

Dla stronnictwa socjalno-demokratycznego rozpoczyna się z dniem 1 październik a b. r. nowa era, a przywódzcy stronnictwa chcąc utrzymać rygor i karność w swym obozie pomyśleli o reformie dotychczasowego ustroju stronnictwa, aby go zastosować do zmienionych form i warunków, po upływie ustawy antysocjalistycznej mających nastąpić. W tym celu wypracowali przywódzcy stronnictwa nowy projekt organizacyjny, który będzie głównym przedmiotem obrad zebrać się mającego niebawem wielkiego wiecu socjalno-demokratycznego (Parteitag), a który w razie przyjęcia będzie podstawą dalszej działalności niemieckiego socjalizmu. Warto się tedy z projektem tym zapoznać, który się świeżo ukazał w druku w socjalistycznym „Volksblacie".

Naczelną zatem władzą stronnictwa będzie t. zw. wiec stronnictwa a uprawnieni są do uczestniczenia w nim: 1) delegaci poszczególnych okręgów wyborczych po 3 z każdego okręgu, 2) członkowie frakcji socjalno demokratycznej, 3) członkowie zarządu stronnictwa i frakcji parlamentarnej mają tylko głos doradczy we wszystkich sprawach parlamentarnych i sprawach dotyczących kierownictwa. Do zakresu zadań wiecu stronnictwa należy: 1) przyjmowanie do wiadomości sprawozdań o czynności zarządu stronnictwa i o parlamentarnej działalności posłów; 2) oznaczenie siedziby zarządu stronnictwa; 3) wybór zarządu; 4) stanowienie uchwał tyczących się organizacji stronnictwa i wszystkich spraw stronnictwa; 5) obrady nad wnioskami. Wiec nadzwyczajny zwołanym być może przez: 1) zarząd stronnictwa, 2) na wniosek frakcji parlamentarnej, 3) na wniosek przynajmniej 15 okręgów wyborczych, podpisany przez przynajmniej 10,000 członków stronnictwa. W razie oporu zarządu stronnictwa przysługuje frakcji parlamentarnej prawo zwołania wiecu nadzwyczajnego. Miejsce na odbycie się wiecu ma być wybierane jak najdogodniejsze.

Jak widzimy zatem naczelna władza stronnictwa ma przejść z frakcji parlamentarnej w ręce przyszłego zarządu stronnictwa. Stanowisko tegoż i stosunek jego do stronnictwa projekt określa w sposób następujący:

Zarząd składa się z 5 osób, a mianowicie przewodniczącego, skarbnika, 2 sekretarzy i 1 ławnika, wybieranych na wiecu stronnictwa kartkami absolutną większością głosów. Członkowie zarządu mogą za swe czynności pobierać wynagrodzenie, którego wysokość oznacza zarząd wespół z frakcją parlamentarną. Zarząd kieruje sprawami stronnictwa, zwołuje wiece i zdaje na nich sprawę z swych czynności. Zarząd kontroluje zachowanie się organów stronnictwa. Wakanse w zarządzie uzupełnia w wyborach uzupełniających frakcja parlamentarna.

Kontrolę nad działalnością zarządu stronnictwa wykonywać będzie frakcja parlamentarna. Frakcja w tym celu wybiera osobny wydział, który zajmować się ma zbadaniem wszystkich zażaleń na zarząd stronnictwa zanoszonych. Frakcji przysługuje prawo badania o każdym czasie akt zarządu stronnictwa i zasięgania wiadomości o jego działalności. Frakcji parlamentarnej przysługuje także prawo pozbawienia urzędu członków zarządu, którzyby się dopuścili wielkich wykroczeń przeciwko obowiązkom. Pozbawionym urzędu dozwolonem jest odwołać się do wiecu.

Oficjalnym organem stronnictwa ma zostać *Berliner Volksblatt*, który od 1 stycznia nosić będzie tytuł: „Naprzód! Berliner Volksblatt. Centralny organ stronnictwa socjalno-demokratycznego w Niemczech".

Projekt powyższy organizacyjny zawarty w 20 paragrafach, będzie przed-

miotem obrad na wiecu stronnictwa w Hali, który według wszelkiego prawdopodobieństwa, sądząc po ostatnich niesnaskach w łonie stronnictwa, może mieć przebieg bardzo burzliwy, ponieważ żywioły radykalne w stronnictwie nie będą się chciały bezwarunkowo zgodzić na centralizację władzy w rękach zarządu stronnictwa, która zresztą jest tylko pozorną, gdyż właściwa władza, a przedewszystkiem kontrola spoczywać ma w ręku frakcji parlamentarnej.

Ruch socjalistyczny w Belgji.

Dnia 10 b. m. urządzili socjaliści w Brukseli wielką demonstrację, domagając się głośno, aby zaprowadzono prawo powszechnego głosowania. Uczestników demonstracji obliczają na 40.000. Tłum ten udał się w uroczystym pochodzie do parku Saint-Gilles, gdzie przywódcy złożyli przysięgę, że nie spoczną, dopóki prawo powszechnego głosowania nie zostanie w Belgji zaprowadzone. Następnie odbyło się zgromadzenie delegatów stronnictw robotniczych, na którem uchwalono wysłać do króla telegram z prośbą, aby żądanie zaprowadzenia prawa powszechnego głosowania uznał za hasło całego kraju. Dalej zapadła uchwała, aby zwołać kongres, który ma obradować od 10 do 15 września. Pod obrady przyjdzie między innemi wniosek o ogólne zaprzestanie pracy. Kilku mowców oświadczyło, że należy już zejść z drogi prawnej, bo lud jest zwierzchnikiem państwa i powinien być słuchany. — Wojsko podczas obrad stało pod bronią, ale porządek nie został zakłócony.

„Nowosti“ o Bułgarji.

Niepewny stan stosunków w Bułgarji, daje powód dziennikom rosyjskim do rozmaitych ciekawych (naturalnie zawsze tendencyjnych) kombinacyj, z których jedną, zawartą w *Nowostiach* przytaczamy:

„W Bułgarji, o ile wnosić można z wiadomości gazet zagranicznych, wielce kłopoczą się nietylko wobec zamierzonego przyjazdu cesarza Wilhelma do Rosji, ale także skutkiem intryg b. księcia bułgarskiego, Aleksandra Battenberskiego. Ciekawy jest w tej sprawie artykuł gazety bułgarskiej, *Swobody*. Dziennik ten oświadcza, że ani książe Battenberski nie chce przywrócenia swej władzy w Bułgarji, ani naród bułgarski na to się nie zgodzi. Książe Battenberski nie istnieje już dla Bułgarji. Imię jego miało rzeczywiście znaczenie dawniej, ale po jego tchórzliwem zrzeczeniu się tronu wszyscy Bułgarzy zrozumieli, że Battenberg nic tęgim jest księciem dla Bułgarji i odtąd cała jego popularność znikła. Patrjoci bułgarscy zwątpili o nim po znanym jego telegramie z Ruszczuku, depeszą bowiem znamionowała trwogę i słabą duszę. Naród bułgarski zbuntował się, przywrócił władzę Battenberga, a on stchórzył. Dlatego imię Battenberga straciło w Bułgarji wszelką popularność. Teraz naród bułgarski gotów na wszelkie ofiary dla Koburga, a Battenberga uważa za umarłego dla Bułgarji.

„Artykuł *Swobody* ma dużą doniosłość, bo odznacza się szczerością.

„Odtąd — dodają *Nowosti* — książe Battenberski może spokojnie siedzieć w Austrji; od Bułgarów nie ma się czego spodziewać. Może jednak w istocie posiada on jeszcze w Bułgarji licznych sprzymierzeńców? Prawdopodobnem to przecież nie jest, a za najlepszy dowód służy spisek Panicy. Oprócz Panicy i dwóch czy trzech osób. Battenberg innych przyjaciół nie miał podczas procesu, a teraz i Paniey już brakło. Okoliczność tę należy mieć na uwadze, teraz mianowicie, gdyż lada dzień może wyniknąć kwestja kandydatury do tronu bułgarskiego.

„Nasz korespondent wiedeński donosi, że książe Koburski znikł, niewiadomo gdzie, i że, jak obiegają pogłoski, zamierza osiąść w majątku swym na Węgrzech i ztamtąd wcale się nie wydalać. Oczywiście, skoro tylko Koburg rozstanie się ze swą „ukochaną ojczyzną“, Austrja i Anglja zaraz wysuną na scenę Battenberga, jako najdogodniejszego dla nich kandydata do tronu bułgarskiego. Nie ma co nawet mówić, że kandydatury takiej, gdyby się zjawiła, nie mogłaby Rosja przyjąć.

„Książe Battenberski i jego przyjaciele austrjaccy i angielscy wybornie o tem wiedzą. I należy sądzić, iż „hrabia Hartenau“ będzie o tyle rozsądny, że powstrzyma się od pokusy do powtórzenia nędznej roli, odegranej przez księcia Koburskiego. Zresztą należy zauważyć, iż urzędowe gazety austrjackie przytoczyły bez komentarzy znaną wiadomość *Times'a* o układach, w przedmiocie usunięcia Koburga z Bułgarji. Jeżeli gazety owe nie zaprzeczyły tej wiadomości, zatem rokowania w rzeczonej sprawie toczyły się istotnie, a może ciągną się i obecnie. Jednak nierozsądnie byłoby zbyt ufać takim doniesieniom, gdyż pobudki i życzenia austrjackie są nam aż nadto dobrze znane. *Dobrowolnie* Austrja nie wyrzeknie się nigdy Koburga. Wyrzecze się zaś go albo pod wpływem Niemiec, albo pod naciskiem okoliczności. Co się tyczy Bułgarów, powinniby mieć na uwadze, że dla Rosji zgoła jest obojętną rzeczą, kto ma być u nich księciem, a nawet królem, byleby to nie był wróg Rosji i nie przemieniał naszych „braciszków“ w głupie narzędzia intryg austrjacko-węgierskich, rozniecając tem waśnie między innemi narodami półwyspu Bałkańskiego. Stambułow powinienby nad tem pomyśleć. Droga, którą dotąd idzie, nie może do dobrego prowadzić“.

Obici dyplomaci.

Dwaj ajenci dyplomatyczni w Sofji, reprezentant Austro-Węgier, pan Burian i reprezentant Grecji, pan Gryparis, znużeni upałami, znudzeni brakiem wiadomości, niezadowoleni, że naprężona sytuacja Bułgarji nie pozwala im, wzorem innych kolegów, wyjechać na błogosławiony urlop, postanowili dla rozrywki wybrać się wspólnie na polowanie. Nie spodziewali się, jak zgubne skutki dla nich nieszczęśliwy ten pomysł za sobą pociągnie. Zając widocznie przeleciał przez drogę, kiedy wyruszali na wyprawę; cały dzień strawili na marnem, nie upolowali ani jednego, najdrobniejszego zwierzęcia. Wracali polami do domu, a rozmawiając o polityce, zapalili sobie najniewinniej papierosy. Nie domyślali się zapewne, że owo zapalenie będzie bardzo bogate w polityczne skutki. Lekkomyślny, jak każdy Grek, rzucił pan Gryparis niedopałek papierosa (przez grzeczność dla p. Buriana, palił tytoń austrjacki, i dlatego zaledwie kilka razy „zaciągnąwszy się“, uważał za stosowne zręcznie się go pozbyć), niepatrząc gdzie padnie. Nieszczęściem, leżał tuż obok snop pszenicy. Dyplomaci nie uszli kilkadziesiąt kroków, kiedy dogoniła ich gromada chłopów i wskazując na płonący snop, uczyniła sobie kijami doraźną satysfakcję, nie bacząc, że ciosy wymierzone na osobie pp. Buriana i Gryparisa, odbiją się głośnem echem w monarchji Austro-Węgierskiej i w Królestwie Greckiem. Można sobie wyobrazić kłopot rządu bułgarskiego; do leżących w łóżku i okładających się lodem dyplomatów, przybiegł natychmiast Stambułow i przepraszał jaknajpokorniej za „nieuprzejmość“ obywateli bułgarskich. Dyplomaci wspaniałomyślnie przebaczyli i wojny o papierosa pana Gryparisa nie będzie.

Anglicy w Persji.

Korespondent z Teheranu *Mosk. Wiedom.* donosi, jak energicznie korzystają Anglicy z udzielonych im praw w Persji; budują w rozmaitych miejscowościach drogi bite, zakładają domy komisowe, otwierają Persom obszerny kredyt i t. p. Bank założony przez Reutera, kwitnie. Genjalnemu temu przedsiębiorstwu los sprzyja od początku w formie persomanów angielskich, braku konkurencji, rozmaitych złudnych obietnic i w końcu możliwej reklamy. O ile zdolności handlowe barona Reutera zasłużyły na zaufanie ze strony rządu perskiego, można sądzić z tego, iż niedawno obiegała pogłoska, jakoby wielki wezyr Emin Sultan zdecydował się odstąpić dzierżawę mennicy, znajdującej się obecnie w ręku pierwszego bogacza perskiego, założyciela kolei żelaznej Machmud abaskiej Emin oz Zabra, baronowi Reuterowi et Comp. Rozumie się, iż ta grzeczność Emira drogo kosztowała, alež darmo nic się nie robi. Za to też Anglicy używają wielkiego poważania, dozwolono im np. zmienić stempel monety, jaką mają wybijać, z powodu jakoby monety perskie na równi z frankami mogły obracać się na wszystkich rynkach. Rozpatrując takie położenie rzeczy, korespondent dochodzi do wniosku, że obecnie Persja stała się całkiem od Anglji zależną, nietylko pod względem finansowym, ale i pod innemi względami.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Sąd krajowy dla spraw karnych odmówił wnioskowi prokuratorji o potwierdzenie konfiskaty nr. 177 *Gazety Narodowej*, zarządzonej przez dyrekcję policji lwowskiej za artykulik pod tytułem „Rocznica stracenia“. Sąd orzekł, że powodu do konfiskaty nie było, bo autor podał tylko sprawozdanie faktu, bez żadnych uwag ze swej strony, któreby nosiły znamiona występku z §. 305 u. k. Tem mniej można w treści inkryminowanego artykułu dopatrzyć się znamion powyższego występku, ile że uroczystość ta bez wiedzy władzy bezpieczeństwa odbyć się nie mogła.

* P. Antoni Schiffner, radca dworu i naczelny dyrektor poczt i telegrafów w Galicji, wyjechał na prowincję, celem dalszej lustracji urzędów pocztowych i telegraficznych.

* Dyrekcja Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, zawiadamia wszystkich przedsiębiorców, którzy muszą ubezpieczać swoich robotników w wymienionym Zakładzie, że termin przedkładania Zakładowi obliczeń za I. półrocze 1890 r. tudzież składania opłat za ten okres minął już 14 lipca 1890 r. Ponieważ znaczna część przedsiębiorców powyższym, ustawą państwową wskazanym obowiązkom zadość nie uczyniła, przeto dyrekcja sporządza wykazy restancjonarjuszów i przesyła je władzom politycznym z prośbą o ukaranie opieszałych przedsiębiorców. Dalej ogłasza dyrekcja tego Zakładu, że wydział administracyjny powierzył czynności delegatów Zakładu pp. Janowi Prokopowiczowi i dr. Stanisławowi Dunikowskiemu. Zawiadamiając o tem wszystkich przedsiębiorców, dyrekcja Zakładu nadmienia, że w myśl §. 23 ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, Zakład ma prawo wysyłać swoich delegatów do przejrzenia zapisków w celu sprawdzenia, czy podane przez przedsiębiorców obliczenia wysokości opłat na ubezpieczenie za ubiegły okres wnoszenia opłat, są dokładne. Przedsiębiorcy są obowiązani legitymowanym reprezentantom Zakładu przedłożyć owe zapiski do przejrzenia, a ci, co temu obowiązkowi zadość nie uczynią, karani będą grzywnami aż do 100 złr. (§. 52 zacytowanej ustawy).

* W galic. zakładzie dla ciemnych we Lwowie (Łyczaków 37) wakuje 5 miejsc dla chłopców, a 4 dla dziewcząt ociemniałych, którzy już 10 rok życia osiągnęli. Rok szkolny rozpoczyna się 1 września b. r. Bliższych informacyj udziela dyrekcja zakładu ciemnych. Przytem zaznaczamy, że zakład dla ciemnych we Lwowie jest nie tylko instytucją dobroczynną dla najuboższych dzieci wiejskich, lecz także dzieci ociemniałe z lepszych domów mieszczańskich doznają tamże również opieki, starannego wychowania, specjalnej i systematycznej nauki w przedmiotach szkolnych i w muzyce, czego oczywiście w domu rodzicielskim otrzymaćby nie mogły.

* Dobra Pustomyty pod Lwowem nabył od p. Dumki de Sajo — hr. Grocholski z Królestwa Polskiego.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Mielnica d. 9 sierpnia. — Należną i dobrze zasłużoną cześć odebrali pp. hr. Borkowscy w roku bieżącym ze strony ludu okolicznego, któremu tyle wyświadczają dobrodziejstw. Budującym wielce jest zwyczaj u hr. Borkowskich, że dzień imienin rozpoczynają zawsze od wysłuchania mszy św. Tak też było i obecnie. W świątyni Pańskiej, będącej dziełem hr. Borkowskich, złożyło duchowieństwo okoliczne wraz z miejscowymi, przezacnymi kanonikami proboszczami, pierwsze najważniejsze życzenia hr. Borkowskiemu, bo ofiarą mszy świętej na jego intencję. Jeszcze grało nam echo błogosławieństwa kościelnego, a już zabrzmiała pobudka straży ogniowej ochotniczej, która szykowała towarzyszy ze sztandarem na czele do pochodu ku pałacowi z życzeniami. Szczytem owacji był wieczorem korowód z pochodniami, wśród salw moździerzowych i odgłosu muzyki, który hr. Borkowskiemu wyprawili mieszkańcy, iluminując równocześnie rzęsiście swoje mieszkania. Prześlicznie wyglądał ten pochód, krążący po parku, w którym w dali lśnił od światła ustawiony transparent, wskazujący, komu się cześć tę przynosi. Ognie sztuczne uzupełniły całość i umożliwiły hr. Borkowskim przypatrzeć się uczestnikom pochodu, wśród których nie brakło i wozu z kosarzami, przedstawiającymi obraz dożynków. Jawili się także reprezentanci gmin okolicznych, spełniając w ten sposób tylko obowiązek wdzięczności. Wszak gniotła nas tu niedawno nędza głodowa, którą koił właśnie hr. Borkowski, obdzielając potrzebnych wsparciem już to z własnej kieszeni, już to z grosza publicznego, który w takiej obfitości potrafił uzyskać. W upominku złożono swemu dobrodziejowi chleb i sól. Wzruszenie owładło solenizantem, gdy wójtowie wśród ciszy uroczystej zbliżyli się do niego, by wypowiedzieć mu swoje szczere życzenia i złożyć chleb z pierwszych plonów, jakiemi przy pomocy Bożej lud się zapomógł. Uroczystość zakończyła się ucztą którą gościnni pp. Borkowscy dla ludu swego ulubionego na prędce zaimprowizowali.

* Korczyn dnia 8 sierpnia. — W tym roku zastali goście kąpielowi o wiele więcej wygód, niż w zeszłych latach. Dom nowo wybudowany przez pp. Podhoreckich, a położony blisko Stryja, dostarczył wiele pomieszkań, dobrze urządzonych, a restauracja, utrzymywana także przez nich, dobrego i taniego, jak na nasze stosunki, wiktu. Życie towarzyskie jest również ożywione, a a częstsze wycieczki w góry, jak na Paraszkę i Zieleśninę, uprzyjemniają pobyt w tutejszym zakątku. Onegdaj zawitała do nas kolonja dziewcząt z Synowódzka, pod kierunkiem pp. Seelig i Łukowskiej. Około g. 4 stanęły wozy przystrojone chorągiewkami o barwach narodowych, na podwórzu zajazdu pp. Podhoreckich a dziewczątka, odżywione dwutygodniowym pobytem na świeżem powietrzu, chętnie stanęły do zabawy, przeplatanej śpiewem, a ochota jeszcze się powiększyła, kiedy wszyscy goście tutejsi, nie żałując trudów, stanęli razem — i mała kolonistka, jako myszka, a któryś z poważnych panów, jako kotek biegali wśród ogólnego śmiechu i radości. Później zaproszono wszystkich na podwieczorek którym zarządzała p. Sołtysowa, jako gospodyni kolonji i Sołtyńska, przyjmująca kolonję w Korczynie.

* Złota pod Czchowem d. 9 sierpnia. — W Zakliczynie nad Dunajcem zdarzył się dnia 4 b. m. niezwykły wypadek, który czarną plamą zaznaczył się w kronice tego miasteczka. Grzegorczyk, szewc, od dłuższego już czasu podejrzywany od swojej żony o zdradę, został w wspomnianym dniu w okropny sposób przez swoją żonę, liczącą 60 lat wieku, zamordowany. Aby prędzej i łatwiej zbrodnię wykonać na jego osobie, wsypała mu do jadła za 10 ct. proszków na spanie, których kupiła w miejscowej aptece. Tak przyrządzone jadło spożył wraz z synem wieczór dnia 3 b. m. i położył się spać. Nad ranem zbrodniarka widząc, że mąż śpi, przystąpiła do urzeczywistnienia swoich zamiarów. Uderzywszy go kilkakrotnie siekierą w głowę, wywlekła trupa do stajni, gdzie obcięła mu nogi, ręce i głowę, i tak porąbanego chciała potajemnie zakopać. Przy tej czynności spostrzeżono ją, dano znać żandarmerji, która dziką kobietę uwięziła. *M. C.*

* Równe koło Dukli dnia 10 sierpnia. — W piątek dnia 8 b. m. o godzinie 9 rano uderzył piorun w zagrodę Dominika Szpaka i wzniecił pożar. Pomimo umiejętnego i energicznego ratunku, zdołano ocalić zaledwie jedną ścianę nowiuteńkiej (nieasekurowanej) chaty i nieco sprzętów domowych. Zbiórka do szczętu zgorzała.

* Jarosław dnia 8 sierpnia. — Dnia 5 b. m. odbyły się wyścigi konne 8 pułku ułanów i uczta pożegnalna przed wymarszem do Stanisławowa, na Błoniach Surochowskich. Skończyły się one śmiercią jednego ułana, nazwiskiem Paszko, który, chcąc pławić konia w stawie młyńskim w Surochowie, zrzucony z konia, utonął. — Dnia 10 b. m. przybędzie do nas teatr ruski Biberowicza na kilka przedstawień. Mamy nadzieję, że publiczność tutejsza, mimo strasznych upałów, poprze licznem odwidzaniem dyrekcję, która znaną jest z dobrej gry artystów i pięknych kostjumów, oraz starań, ażeby publiczność zadowolić. — W Tuczempach, blizko Jarosławia, utonął kandydat 3 roku seminarjum Skoczyński, syn tamtejszego nauczyciela, dnia 5 b. m. — Nowa rzezalnia, według najnowszych wymagań urządzona stanęła nad Sanem i rzeźnicy zmuszeni są wszystkie zwierzęta, nawet świnie, tamże bić; pierwej czyniono to na podwórzach domów.

* Stryj dnia 8 sierpnia. — Dnia 3 b. m. wybuchł pożar w gorzelni, oddalonej od miasta Stryja o 3 kilometry. Pożar powstał w nocy o godz. 1, z powodów dotychczas nieznanych. Na miejsce wypadku przybyła stryjska straż ochotnicza ogniowa, która z nadludzkim prawie wysiłkiem zdołała ogień zlokalizować. Ludzie ci pracowali umiejętnie i z narażeniem własnego życia. Uznanie należy się także miastu, które posiada obecnie ulepszone i podług najnowszej konstrukcji zbudowane przyrządy pożarne.

KURJER KĄPIELOWY

* Rymanów dnia 9 sierpnia. — Tutejsza kolonja lecznicza zajechała w tym roku po raz pierwszy do własnego domu, zbudowanego na gruncie ofiarowanym przez hr. Annę Potocką. W podróży ze Lwowa podejmowaną była przez restauratora w Zagórzu, a nadto i urzędnicy tej stacji, za inicjatywą naczelnika swego, uczynili składkę na rzecz kolonji. Na miejscu podejmowaną była przez protektorkę hr. Potocką, która z całą rodziną swoją przyszła powitać dziatwę. Kolonji towarzyszył tym razem w podróży niezmordowany Prezes komitetu p. Włodzimierz Gniewosz, a bratowa jego pani Sydonja Gniewoszowa przysłała z Beska furę jarzyn i wiktuałów, co i następnie dwa razy powtórzyła. Kuracja i zabawy urozmaicone ćwiczeniami gimnastycznemi, mustrą i śpiewem pochłaniają czas dzieci, które po 2 tygodniach już o wiele lepiej wyglądają, niż przed wyjazdem. Jak co roku, imieniny Protektorki były wielką uroczystością kolonji; życzenia Jej wypowiedział jeden z małych kolonistów, a reszta dzieci

---

„STARSZA PANI“.

PRZEZ

Stanisława Rossowskiego.

Odchodząca ze służby Marynia poucza swą następczynię, Józię, o stosunkach domowych...

— Pan dobry, powiadam Józi. Pani pogdyrze czasem, pogrymasi, ale i to pół biedy jeszcze. Jakby tak tylko dwoje państwa, toby było Józi nieźle. Tylko ze starszą panią... A, niech Pan Bóg zachowa, jaka z niej sekutnica.

Józia obejmuje więc służbę z tem już uprzedzeniem, iż domem trzęsie Herod-baba. Wkrótce też dochodzi do pewności, iż Marynia mówiła prawdę.

Na każdym kroku, ale to na każdym kroku, wścibia się nieznośna staruszka.

Józia, przyniósłszy mięso, policzyła funt o marne dwa grosze drożej, niż w istocie mięso kosztuje. Udało się raz, udało drugi; trzecim razem „starsza pani“ już coś przewąchała.

— Gdzie bierzesz, Józiu, mięso?

— U Wołowicza.

— O, moja kochana, bierzże od jutra u kogo innego. Wszędzie sprzedają funt po 24, tylko u niego jednego podrożało. Nie jestże to czysta sekutnica?

Gotując obiad, Józia nie szczędzi paliwa. Albo ją to co kosztuje? Dorzuca polano po polanie! To tak ładnie, gdy ogień bez przerwy bucha silnym płomieniem. Ale „starsza pani“ nie podziela tego gustu.

— Zawiele wydajesz drzewa, moja panno. To nie słoma przecie. Od jutra dostaniesz po dziesięć polan do jednego obiadu. Musi ci wystarczyć.

Czy słyszał kto coś podobnego?

Wszystko wydaje się jej zawiele. Za wiele wychodzi masła do kotletów, za drogo kupione jaja, za często odbiega Józia od roboty.

Skaranie boże, czy co?

A kiedy kuchareczka ukryła raz trzy mizerne sznycelki, dla swego i sznyclów amatora, toż to dopiero miała do słuchania! Niech Bóg zachowa! Naprzód o sznyclach, a potem o amatorze. Najgorzej obraziła Józię uwaga, że: „porządna dziewczyna nie powinna się wdawać w żadne z chłopcami konszachty“. Ona w konszachty! Proszę kogo: w konszachty! Że Michał czeka na nią codzień wieczorem w ciemnej sieni, że sobie tam obeje pogadają, że on ją uściśnie, pocałuje, że w niedzielę idą razem na piwo, że... Niechby stara popatrzyła, co wyprawiają inne dziewczęta! A zresztą to nie konszachty. Michał przecie zawsze Józi mówi, że się z nią ożeni. Niech tylko wygra terno! A wygrać musi, bo ona przecie na tę intencję pości w piątki sucho i zapisała się do Różańca.

Ktoby „starszej pani“ dogodził! Niechże czasem kucharka pomyli się i zamiast łyżki soli, wsypie do rosołu trzy łyżki, albo pieczeń przez zapomnienie dwa razy popieprzy. Strach, co tam znowu gadania! Sodoma i Gomora! Tak, jakby pomylić się nie można. Koń przecie ma cztery nogi, a przecie nieraz się potknie.

Zresztą i sami państwo...

Józia przecie ma oczy i uszy. Nieraz pan się krzywi na to, co „starsza pani“ zarządzi; nieraz i pani powiada:

— Eh, mama, bo ma swoje różne widzimi się, a trudno znowu, aby wszyscy stosowali się do nich.

* * *

W istocie tak bywa.

Ot, niedawno... Przyszła zima. Młody pan musiał się zaopatrzyć w nowy ubiór. Poszedł do krawca, wziął próbki na materje i przy obiedzie, wyjąwszy jedną, mówi:

— To mi się podoba. To będzie ładne i trwałe.

A „starsza pani“:

— Wątpię. Czy ładne — ha, to rzecz gustu, ale, że nie będzie trwało, za to daję szyję.

Pan zaraz brwi ściąga, chmurzy się i już przez cały dzień chodzi nadęty, jak indyk. Naturalnie i młodsza pani wtedy w złym humorze.

— Mama zawsze Julkowi przykrość sprawić musi.

— Ja? Przecież nic nie powiedziałam...

— Owszem, zganiła mama jego wybór, a on na tym punkcie tak drażliwy.

— Niech więc będzie mniej drażliwy. Sukno jest liche, rozlezie się za kilka tygodni. Ale jeśli mu się ono podoba, niech je bierze. Ja przecie w jego ubraniu chodzić nie będę.

I stało się, jak zwykle w podobnych razach bywa. Pan zięć poszedł za głosem swego upodobania, a ubranie poszło w kilka tygodni później do szafy na wieczny odpoczynek.

Albo naprzykład taka historja. Młody pan kupił sobie bursztynową cygarniczkę. Ledwie ją pokazał, już „starsza pani“ wystąpiła z perorą.

— Kto widział takie zbytki robić. Oglądajcie się, radzę wam, na tylne koła. Macie dziecko, pamiętajcie o niem... Nie lepiej to było włożyć do kasy oszczędności?

Owa kasa ciągle jej na ustach. Bardzo pięknie. Ależ znowu trudno odmawiać sobie wszystkich przyjemności dlatego, aby w książeczce wkładkowej przybyła nowa cyfra. Czyż warto nawet dla kilku rubli lecieć zaraz do Kasy oszczędności? Zarobi się więcej, to się odrazu włoży większą kwotę.

* * *

Bywa nieraz, że pod koniec miesiąca młodzi państwo znajdują swą szkatułkę na pieniądze zupełnie pustą.

Mąż, uczyniwszy to spostrzeżenie, muska gwałtownie brodę, a młoda gosposia staje się istnym obrazem smutku.

— Nie umiemy gospodarować — szepcze w zamyśleniu. — Tyleśmy mieli pieniędzy i wszystko poszło.

— Bo pójść musiało — odpowiada mąż już zniecierpliwiony. — Ciekaw jestem, w czem my zbytkujemy? Urządziliśmy sobie życie na tak skromną stopę, że niepodobna już bardziej jej ścieśnić. Zresztą nie o to teraz idzie; dysputa nic nie pomoże. Trzeba pożyczyć i basta!

Żona milczy posępnie.

— Wezmę zaliczkę — ciągnie młody pan dalej.

Napotyka na protest. Pani nie studjowała wprawdzie żadnej teorji ekonomji, ale rozumie, że system zaliczkowania jest wrogiem porządnej gospodarki.

— Niech cię Pan Bóg broni! Ani mi się waż coś podobnego uczynić — oświadcza stanowczo.

Poczem dodaje melancholijnie:

— Ha, nie ma innej rady. Musi nam mama pomódz.

(Dokończenie nastąpi).

śpiewała pieśni narodowe i wręczono Jej dedykowaną wiązankę pieśni z nutami ułożoną przez p. Czubskiego, nauczyciela śpiewu. Ten ostatni przybył ze Lwowa i bawił w kolonji przez tydzień, ucząc dzieci śpiewu. Nauka ta postąpiła o tyle, że dzieci nie bez powodzenia wystąpiły publicznie, śpiewając na początku i na końcu amatorskiego teatru, który się odbywał na korzyść stawiającej się tutaj kaplicy dla gości kąpielowych. Dzięki ks. Czajkowskiemu, dyrektorowi teatru w kolegjum chyrowskiem, koloniści potrafili nauczyć się wesołej komedyjki i odegrali ją u siebie wobec całej kolonji i kilku gości, a może odegrają ją jeszcze wobec szerszej publiczności. W kronice naszej kolonji jedna tylko smutna odzywa się struna, tj. choroba prof. dra J. Zulińskiego, stałego od początku dyrektora kolonii, który w tym roku przybyć tu nie mógł, lecz co dzień jest wspominany i o jego wyzdrowienie wspólnie się modlimy. Dr. Zegota Krówczyński, prezes „Sokoła Lwowskiego“, członek komitetu kolonji, zatrzymał się pośród nas przez cały dzień, obdarzając nas cennemi wskazówkami i radami.

MIANOWANIA.

* Cesarz postanowieniem z dnia 31 lipca b. r., dziekana i rzymsko-katolickiego proboszcza w Czerniowcach, Karola Tobiaszka, zamianował najmiłościwiej kanonikiem honorowym rzymsko-katolickiej kapituły metropolitalnej we Lwowie.

* Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa dra Adama Tarnowskiego, ze Lwowa do Starostwa w Rzeszowie.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasową nauczycielkę młodszą, Adelę Maerz, w Wieprzu, stałą nauczycielką młodszą dwu-klasowej szkoły etatowej w Wieprzu; tymczasową nauczycielkę młodszą Karolinę Szczepanowską, w Demianowie, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filialną w Demianowie.

NEKROLOGJA.

* Z Berlina nadchodzi wiadomość, iż bawiący tam na kongresie lekarskim dr. Ludwik Adolf Neugebauer (starszy), nagle zakończył życie. Adolf Neugebauer, urodzony w r. 1821 w Dojutrowie pod Kaliszem, studjował medycynę we Wrocławiu, oddawszy się wcześnie akuszerji. Do roku 1849 był lekarzem w klinice położniczej we Wrocławiu, a następnie przez lat ośm praktykował w Kaliszu, zkąd powołany został do Warszawy na profesora anatomji, później akuszerji w akademji medyczno-chirurgicznej, oraz na lekarza ordynatora szpitala św. Ducha. Po zwinięciu akademji zajął stanowisko profesora w Szkole głównej, a następnie w uniwersytecie. Zmarły jest autorem kilku cenionych dzieł lekarskich, jako to: „Wykład akuszerji“, „Anatomja opisowa ciała ludzkiego“, według Józefa Hyrtla i wielu innych. Zwłoki sprowadzone będą do Warszawy.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 10 sierpnia. — Pan Goetzendorf Grabowski nabył od p. Freimarka majątek ziemski Koninek w powiecie wągrowieckim położony, liczący 600 mórg, za cenę 104.000 marek. — Dr. Szafarkiewicz przeniósł się z Strzałkowa do Polskiego Sycowa na Ślązku. — Z powodu artykułu *Schlesische Ztg.*, *Goniec Wielkopolski* tak pisze: „Artykuły takie jak powyższe, możemy uważać tylko za dowód słabości germanizatorów a siły polskiego żywiołu na Ślązku. Jeżeli panowie nie poprzestaniecie dalej trapić bliźnich swoich polskiej narodowości, to doczekacie się: gazety polskiej w Opolu, gazety polskiej we Wrocławiu, gazety polskiej w Kluczborku i jeszcze kilku innych, zamiast 20 powstanie 200 i 2 tysiące stowarzyszeń polskich na Ślązku samym, powstaną Spółki, banki, a nasze chłopy polskie, wróciwszy ze Saksonji, Westfalji itd. ze zarobkiem, zaczną was poprostu wykupywać i kolonizować. Pan Bóg chciał, żeby żywioł polski, wałem od Odessy do Gdańska położony, pośredniczył w cywilizacji między wschodem a zachodem Europy. Kontentujcie się państwo, że Polacy będą wam sprzedawali zboże, bydło, słoninę, sól itd. a za to kupować od was będą wyroby niemieckiego przemysłu. Pilnujcie raczej tego, żeby was Moskwa nie pochłonęła, bo wtedy gorzejby się obeszła z wami, niż z żydami obecnie“.

KURJER WARSZAWSKI

* Hurko udzielił nauczycielce, p. Janinie Motylińskiej, zezwolenie na otwarcie w Warszawie zakładu zajęć pożytecznych i zabaw dla dzieci w wieku od 4 do 7 lat. Program zajęć obejmuje: wyrzynanie różnych przedmiotów, wyszywanie, wyplatanie, lepienie z gliny, rysunki itp. Opłata oznaczona została od rs. 3 do 4 na miesiąc.

* Niezwykły wypadek zniknięcia neofitki opowiada *Kurjer Por.* Przed kilkoma tygodniami przyjęła wiarę chrześciańską Paulina Józefa Fetermanówna, panna, licząca 18 lat. F. znalazła przytułek u państwa *** zamieszkałych przy ul. Nowo Mokotowskiej. Onegdaj F. udała się wspólnie z *** do kościoła św. Aleksandra, zkąd nagle zniknęła. Pomimo energicznych poszukiwań, na ślad zaginionej nie natrafiono.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 13 sierpnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Hipolita i Kassjana, męczenników. — Św. Hipolit był jednym z dowódców gwardji cesarza Walerjana. Na widok cudownego męztwa, z jakiem przenosił męczarnie św. Wawrzyniec, nawrócił się do wiary św. wespół ze swoją rodziną. Gdy się o tem dowiedział Walerjan skazał go na śmierć poprzedzoną okrutnemi mękami. — Św. Kassjan za Juljana odstępcy został umęczony za wiarę Chrystusową od złośliwych dzieci, których był nauczycielem.

Kalendarz. Dziś śś. Hipolita i Kassjana męczenników; jutro: św. Euzebjusza, męczennika.

Kalendarz historyczny. 13 sierpnia 1592 roku: Jan Olbracht obrany królem polskim. — 1648 roku: Porażka Kozaków pod Zwiahlem.

Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego na ostatniem posiedzeniu, odbytem z końcem lipca b. r., uchwalił na podstawie śledztwa dyscyplinarnego przeciw akademikowi Włodzimierzowi Lewickiemu, udzielić mu naganę za to, że wygłaszając przemowę w imieniu młodzieży akademickiej podczas przewiezienia zwłok ś. p. Adama Mickiewicza do Grobów królewskich na Wawelu, zmienił rozmyślnie i samowolnie w zasadniczych ustępach tekst przez siebie samego przedłożonej a przez Wydział krajowy zatwierdzonej mowy, przez co z jednej strony nadużywając zaufania ogółu młodzieży, która przez swoich delegatów zgodziła się jedynie na powyż wspomniany pierwotny tekst przemówienia, — z drugiej strony postępując w podobny sposób wobec najwyższej i legalnej kraju reprezentacji, naruszył ostentacyjnie obowiązek przestrzegania zawsze i wszędzie godności akademickiej, do czego przez ślubowanie złożone Rektorowi Uniwersytetu w dniu wstąpienia w mury akademickie uroczyście się zobowiązał. Imieniem Senatu, na podstawie jednomyślnie powziętej uchwały, ogłosił naganę Prorektor Uniwersytetu, a równocześnie zaś wpisano ją do książki legitymacyjnej (indexu) ak. Lewickiemu.

Z naszej strony nadmienimy, żeśmy w swoim czasie podali pierwotny tekst przemówienia, a o całem zajściu z tej przyczyny nie wspominali, gdyż wobec toczącego się śledztwa dyscyplinarnego, nie chcieliśmy przesądzać uchwałę Senatu akademickiego, który, jak z powyższego się okazuje, zastosował w danym wypadku najłagodniejszy wymiar kary, przepisany ustawami.

Zdaniem naszem akademik Lewicki, mając sobie powierzone w czasie pogrzebu Mickiewiczowskiego tak zaszczytne zadanie, powinien był oszczędzić polskiemu społeczeństwu tej nader bolesnej niespodzianki, jaką dla każdego miłującego kraj obywatela było wybieganie po za obręb czci i hołdu całego narodu dla nieśmiertelnego Wieszcza, kiedy wszyscy, z wyjątkiem akad. Lewickiego, starali się dać jak najżywszy wyraz solidarności narodowej, zaniechania wszelkich sporów partyjnych, sporów, które swym zgrzytem nie powinny były mącić podniosłej uroczystości. Tłómaczyć nie może akad. Lewickiego to nawet, że przemówienie jego nie wykracza przeciw §. 312 ustawy karnej, albowiem co do nas, nie ze stanowiska kodeksu karnego lub przepisów policyjnych potępiamy przemówienie, ale jedynie ze stanowiska obywatelskiego zaznaczyć winniśmy, że akad. Lewicki mając do czynienia z polskim Wydziałem krajowym, z polską młodzieżą akademicką i z polskim Komitetem Mickiewiczowskim, powinien był postępować szczerze i otwarcie i raczej zrzec się przemówienia, aniżeli dopuścić do zajścia tak bardzo niemiłego.

Sąd krajowy karny zniósł konfiskatę przemówienia akademika Lewickiego, wypowiedzianego w czasie uroczystości Mickiewiczowskiej dla braku istoty czynu z §. 312 ustawy karnej. Obronę prowadził mec. dr. Boroński. Zastępca prokuratorji dr. Cieszyński zgłosił przeciw wyrokowi odwołanie.

J. M. Rektor Korczyński, który przed kilkoma tygodniami złożony był chorobą, — bawił w dniu wczorajszym w Krakowie w powrocie ze wsi, dokąd wyjeżdża jeszcze na przeciąg jednego tygodnia, aby dokończyć kuracji, której przebieg, jak dotąd, nader jest pomyślny.

Dr. Władysław Wisłocki, znakomity bibljograf, cierpi dotkliwie na ból oka. Niebezpieczeństwa jednak żadnego w tem nie ma. Tylko szanowny pracownik nasz musi się na czas pewien powstrzymać od swoich nużących zajęć.

Hr. Engeström, jak donosi *Kur. Codz.* otrzymawszy od p. Jerzmanowskiego zasiłek na cele powiększenia galerji poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, zakupił za tę sumę dziesięć obrazów i akwarel u antykwarzów krakowskich.

Edward Lubowski, znany komedjopisarz, przejeżdżał w tych dniach przez Kraków, udając się z Warszawy za granicę.

† **Zmarli.** Karolina Szurek, wdowa po c. k. radcy skarbowym, przeżywszy lat 85, zmarła 11 b. m.

P. Hoffman, ojciec „cudownego Józia“, podczas pobytu swego w naszem mieście, pokazywał fonograf, ofiarowany mu przez Edisona. Pomysłowy właściciel skorzystał z licznych stosunków artystycznych, zapraszając pierwszorzędne gwiazdy wokalne i instrumentalne do utrwalenia swoich talentów na walcach fonografu. Obecnie p. Hoffman doszedł do zbioru, uznanego przez kompetentnych za jeden z najciekawszych.

Anglicy, którzy gościli przez parę dni w Krakowie, przybyli do nas z Warszawy, gdzie w pięciu powozach objeżdżali miasto, nie wyjmując dzielnicy Nalewkowskiej (zamieszkałej przez żydów), do której specjalnie zawieźć się kazali. Turyści zwiedzili tak że Wilanów.

Na wystawie sztuk pięknych znajduje się obecnie biust roboty p. Jadwigi Milewskiej, odznaczający się wielu przymiotami artystycznemi. Popiersie przedstawia wizerunek p. M. Ż. i warte jest bliższego zaznajomienia się z nowem dziełem plastycznem.

Straszny wypadek. Dziś we środę o godzinie wpół do siódmej rano, przy ulicy Miedzuch na Kazimierzu, w nowo budującej się kamienicy p. Süssera oberwał się gzyms, a spadając z wysokości drugiego piętra, zwalił ciężarem swoim rusztowanie, pod którem podówczas pracowało **ośmiu robotników murarzy.** Podmajstrzy Ostromęcki został *zabity*, ciężko *ranni* są: Pawłowski, Mul, Kozłowski, Kozak i Ludziński; lżej ranni: Romanowski i Pukło. Władzo przybyły na miejsce katastrofy. Budową kierował p. Lux, budowniczy.

Teatr.

Gwardzista, operetka w 2 aktach, według W. S. Gilbert'a przez Wiktora Leona i Karola Lindaua. Muzyka Artura Sulivana. Instrumentował Juljusz Stern; tłómaczył Adolf Kiczman.

Kilka lat zaledwie upłynęło od chwili, kiedy operetka „Mikado“ rozniosła po całym świecie imię Sulivana. Dotąd nie znany, stał się naraz sławny, poszukiwany i... dobrze naturalnie płatny. Skoro natchnienie taki rezultat dla kompozytora wyrobiło, nic dziwnego, że Sulivana wzięła chętka spróbować szczęścia znowu. O pomysł nie trudno, wprawa i doświadczenie zdobyte — a więc do dzieła! Tak sobie niezawodnie powiedział Sulivan, kiedy przystępował do nowej sztuki i napisał „Gwardzistę“. Pokusa była wielka, powodzenie uśmiechało się znowu i kompozytor zawierzył swej twórczości. O ile go zaufanie w siebie zawiodło, a o ile cel osiągnął, powiemy niżej. Teraz w krótkich słowach streszczamy libretto. — Kapitan Wilson, skazany na śmierć, oczekuje w więzieniu ostatniej godziny życia. Ułaskawienie może przyjść, ale tymczasem, co się stać z nim musi! Nawet gubernator, przyjaciel Wilsona, nie jest w stanie nic mu pomódz. Kapitan chce przynajmniej pomścić się na tych, co są przyczyną jego nieszczęścia, co pragną się pozbyć sukcesora; chce zrobić zawód szacownej rodzinie i zostawić po sobie żonę, któraby odziedziczyła po nim prawo do majątku; zwierza się więc gubernatorowi i prosi, aby mógł na godzinę przed śmiercią zaślubić pierwszą lepszą dziewczynę. Zjawia się Elsie, wędrowna, biedna śpiewaczka, pracująca na chorą matkę, w towarzystwie zacnego chłopca, Jacka Pointa, błazna. Obiecana zapłata 500 koron, skłania Elzę do tego kroku i dziewczyna bierze w więzieniu ślub z Wilsonem, nie widząc go nawet. Inni są jeszcze ludzie: sierżant gwardji, jego syn, Leonard i córka Mary, którzy myślą o uwolnieniu kapitana. Leonard niknie, Mary wyciąga klucze z za pasa zakochanemu w niej dozorcy więzienia, a ojciec wypuszcza kapitana Wilsona, który, przebrawszy się, uchodzi za Leonarda! Mary zaczyna czuć pewną skłonność względem rzekomego brata, ale nic nie wie o jego ślubie zawartym z Elzą. Nadchodzi chwila egzekucji. Kat czeka na ofiarę, tłum przypatruje się kaźni, wtem wypada sierżant z wnętrza więzienia wraz z żołnierzami i oświadcza, że więzień uciekł. Gubernator rozkazuje szukać uciekiniera — na próżno.

W drugim akcie byłoby się wszystko odrazu ślicznie skończyło, gdyby nie ślub zawarty a obecnie tak obojgu ciążący. Elza i kapitan są w rozpaczy: ona kocha domniemanego Leonarda, on przypuszcza, że Elza nie jego miłuje. Wreszcie przekonywują się, że ich wiąże szczere uczucie na zawsze. Za to Mary wpada w zazdrość i żal; chciałaby odwrócić złe, lecz ponieważ widzi, że nic na konieczność nie poradzi, — woli pójść za Pointa, błazna, bardzo poczciwego chłopca. Dozorca więzienia, nie mając nikogo do wyboru, godzi się na dawno go wielbiącą panią Carutters, doletnią już jejmość. Przed samem rozwiązaniem sztuki nadjeżdża prawdziwy syn sierżanta, Leonard, i przywozi ułaskawienie dla kapitana Wilsona. Wszystko się kończy weselami.

Z pobieżnie przytoczonej treści, widać wiele analogji do „Mikada“. Ogólny zarys i budowa „Gwardzisty“ przypomina operetkę o japońskiej barwie, tylko w „Mikadzie“ całość i szczegóły są oryginalne, tutaj zanadto pierwowzór przypominają. Przyznać trzeba, że humoru posiada „Gwardzista“ dużo, kto wie, czy dowcip nie przewyższa do pewnego stopnia trochę karykaturalnych żartów i konceptów samego „Mikada“.

Muzyka nosi na sobie od pierwszego prawie taktu w krótkiej uwerturze, charakter Sulivanowskiej. Sam rytm jest jemu tylko właściwy; oryginalny, ciekawy, chociaż już nie nowy, bo tak dobrze wpierw opracowany i rozprowadzony w „Mikadzie“. Sulivan lubuje się w używaniu nut urywanych wogóle, a silnie atakowanych na pierwszym tonie każdego taktu, że przypomnimy np. początek „Mikada“, zupełnie podobny w charakterystyce do znanej u nas piosenki: „Pije Kuba do Jakóba“. To samo, *mutatis mutandis* naturalnie, odnaleźć można w „Gwardziście“, który jednak przewyższa „Mikada“ w obfitości duetów, tercetów, kwartetów. I tutaj znów na korzyść wczorajszej operetki nadmienić musimy, że inwencja kompozytora nie zawiodła i duety zwłaszcza są bardzo ładne.

Po krótkiej uwerturze, rozpoczyna sztukę śpiew solowy Mary (pani Radwan), która, siedząc przy kołowrotku, marzy o miłości i opowiada, co się znajduje uczucia w jednem słówku: „ach!“. Kompozytor nadał temu wstępnemu śpiewowi serdeczną i filuterną zarazem melodję. Dalej rysuje się wyraźnie chór, występujący w chwilach odpowiednich jasno, i zwraca na siebie uwagę. Tercet, złożony z sierżanta (p. Kiczman), Mary i Leonarda (p. Senowski), stanowi ładny walc, opiewający projekt wybawienia kapitana. Solo Wilsona (p. Laskowski), trzymane w tempie marsza, posiada rytmikę dosadną i ma wiele energji. Następnie na tle chóru słyszymy Elzę (pani Skalska) i Point'a (p. Skalski); pierwsza tęskną śpiewa piosenkę wówczas, gdy Jack błaznuje. Postać błazna w muzyce jest przez kompozytora uwydatniona dowcipnie, za pomocą dobrze pomyślanych efektów. Libretto nie ustępuje muzyce i również pobudza do śmiechu. Ciągnie się tak w pierwszym akcie zamiana solowych śpiewów przeplatanych chórem który wreszcie intonuje na samym końcu marsz żałobny, gdy oczekują na skazanego.

Zakończenie aktu należy do najpiękniejszych części operetki, — wywiera wrażenie i budzi prawdziwe zainteresowanie. Pełne uczucia andante otwiera akt drugi; potem chór rozpoczyna walca, a pani Carutters (p. Kasprowiczowa) jednocześnie pyta: jak się mógł kapitan wydostać z więzienia? Dozorca (p. Myszkowski) i błazen śpiewają potem oryginalnie skomponowany duet. Później idzie kwartet, wykonany przez pp. Kiczmana i Laskowskiego, panie: Kasprowiczową i Radwan, bez orkiestry, rzecz istotnie świeża. Z dalszych numerów wymienić należy duet Elzy i Wilsona, poetyczną piosnkę o kwiatku, i duet Point'a z Mary, pełen werwy śpiew o szpaku i papudze. Przypomina się w tem miejscu mimowoli piosnka o sikoreczce z „Mikada“, ale po za tem melodja mile wpada w ucho.

Finał traktowany jest szeroko. *Andante* chóru maluje ogólne usposobienie, a ztąd wypływa wdzięczny tercet kobiet, oparty na akompanjamencie wiolonczeli. Wesołą melodją kończy się sztuka.

A teraz powiedzmy, że Sulivan, jakkolwiek nie wzniósł się w „Gwardziście“ do tego poziomu, na jakim stoi „Mikado“, przecież napisał rzecz niebanalną. Owszem, indywidualność kompozytora jest najwidoczniejszą, tylko... że nowa operetka przypomina dawniejszą.

Artyści lwowscy wypracowali swoje partje sumiennie. Sceny zbiorowe szły równo; znać było, że na batutę dyrektora wszyscy patrzą i że jej słuchają. Solowe partje chociaż nie wypadły błyszcząco, zadowolnić jednak publiczność musiały. Panie: Radwan, Kasprowiczowa i Skalska śpiewały z poczuciem charakteru operetki i umiejętnie w dykcji podkreślały potrzebne zwroty. Panowie: Myszkowski, Laskowski, Kiczman, byli poprawni. P. Skalski swoim humorem wyróżniał się z całego otoczenia: był dowcipny a nie szarżował, co z przyjemnością zaznaczamy.

Oddzielną wzmiankę winniśmy zrobić dla dyrektora Jareckiego, który z ogniem prowadził wczoraj operetkę, trzymał w karbach orkiestrę i panował, jak być powinno, nad wszystkimi.

Teatr był zapełniony.

A. Dobrowolski.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 12 sierpnia.

Hotel Saski: Hrabina Iza Łubieńska z Zasowa, hrabia Stefan Zamoyski z Wysocka, Jadwiga Chwalibóg z Sędziszowa, Marja Mańkowska z Księstwa poznańskiego, Bolesław Wilkoszewski z woli Pogorskiej, Kazimierz Lipiński z Sanoka, Henryk Bach z Wiednia, Adam Tuszowski z Chorobrowa, ks. Daniel Barwig z Czech, Kazimierz Bzowski z Drogini, Wiktorja Szczawnica z Ryczowa.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

Sroda dnia 13 sierpnia: Po raz drugi: *Gwardzista*, opera komiczna w 2 aktach Sulivana.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Budapeszt 13 sierpnia. Minister handlu za pomocą edyktu wydanego w dniu 11 b. m. ze względu na panującą w Hiszpanji epidemiczną cholerę, rozkazał węgierskim władzom wodnym, żeby poddawały siedmiodniowej obserwacji statki, które pochodzą z hiszpańskich portów na morzu Śródziemnem, albo z portów znajdujących się między Gibraltarem a portugalską granicą.

Berlin 13 sierpnia. Zjazd cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem nastąpi stanowczo dnia 17 września b. r. o godzinie 3 popołudniu w Rohnstock. Razem z monarchami będą ministrowie: Kalnoky, Caprivi, Waldersee.

Berlin 13 sierpnia. W obecności cesarza, cesarzowej, bawiących w Berlinie książąt i księżniczek, oraz świetnego orszaku dworskiego odbyła się wczoraj parada jesienna. Cesarz wszędzie witany był z entuzjazmem; wjechał do zamku na czele kompanji, niosącej sztandar.

Berlin 13 sierpnia. Krążą pogłoski, że Caprivi bezpośrednio po powrocie z Rosji uda się do Wiednia.

Berlin 13 sierpnia. Krążą pogłoski, że cesarz odjedzie do Rosji jutro w południe.

Berlin 13 sierpnia. Książe Bismarck przejeżdżając z Kissingen do Warcynu zawadzi o Berlin. Już teraz wystosował prośbę do dyrekcji kolei, żeby z jednego dworca na drugi mógł dostać się nie ulicami Berlina, lecz koleją obwodową naokoło miasta.

Kolonja 13 sierpnia. Według „Kölnische Ztg“ w najbliższym budżecie państwa wyznaczone będą znaczne sumy na obwarowanie Helgolandu, ponieważ kosztowna budowa kanału morza północno-wschodniego, dopiero po umocnieniu Helgolandu będzie mogła służyć do ubezpieczenia niemieckiego państwa ze strony morza.

Bruksela 13 sierpnia. Mówią (a ton oficjalnego „Journal de Bruxelles“ tym pogłoskom daje pewną podstawę), że klerykalni, pod wrażeniem wielkiej robotniczej manifestacji niedzielnej na rzecz powszechnego prawa głosowania, zamierzają przeprowadzić ustawę wyborczą, która ma zastąpić rewizję konstytucji.

Paryż 13 sierpnia. Onegdajsza mowa Salisburego w Izbie wyższej wywołała w tutejszych politycznych kołach niezadowolenie. Dzienniki poniedziałkowe wieczorne dają temu niezadowoleniu jawny wyraz. „France“ oczekuje, że minister Ribot będzie bronił z większą stałością interesów Francji przy układach o granice. „Temps“ mniema, że im pilniejszą rzeczą dla Anglji jest uregulowanie sprawy nowofunlandzkiej, tem skuteczniej może Ribot upierać się przy żądaniach Francji.

Sofja 13 sierpnia. Wczoraj w nocy wszyscy ministrowie oprócz ministra wojny oraz wielu oficerów sztabowych odjechało do Widynia. Książe przybywa tam dzisiaj i tu będzie obchodził rocznicę swego wstąpienia na tron. Po ukończeniu manewrów, jakie się w okolicach Widynia odbędą — książe powróci do Sofji.

Sofja 13 sierpnia. Znany z procesu Panicy poddany rosyjski Kałubkow, skazany wówczas na dziewięć lat więzienia, na żądanie dyplomatycznego ajenta Niemiec został wydany w jego ręce, poczem zostanie przekazany władzom rosyjskim. Z granicy około Caribrodu donoszą, że serbski oddział pionierów pod kierunkiem znacznej liczby oficerów, granicę bułgarską w sposób ostentacyjny szańcuje.

Zagrzeb 13 sierpnia. Przybył tutaj z Polcicz biskup Strossmayer.

Zagrzeb 13 sierpnia. Polski kapitalista Pabryński (?) ofiarował 70.000 rubli na rzecz Akademii południowo-słowiańskiej.

Serajewo 13 sierpnia. Nezir-Effendi ze Skalicza, przywódca bośniackich pielgrzymów do Mekki, telegrafuje z Dżeddah, że wszyscy Bośniacy są zdrowi, pierwszą kwarantannę już przetrwali i wkrótce powrócą.

Wiedeń 13 sierpnia. Usposobienie giełdy stałe. Akcje kredytowe 308·40. Akcje Länderbanku 232·30. Złota renta 101·70. Renta majowa 88·25.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

123) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Brat i siostra siedzieli naprzeciw siebie. Zwolna, tonem głuchym Alicja kończyła straszliwe opowiadanie: jak nagle, na widok pierścionka olśniła ją prawda ohydna a niezbita! Roland dzisiejszy nie był już Rolandem dawniejszym. Choroba serca potęgowała jeszcze rozdrażnienie w tym człowieku, dość nerwowym z natury. Odkrycie Alicji, przeniknienie przez nią tak niespodziewane jego tajemnicy, wstrząsnęło nim do głębi. W miarę jak siostra coraz dalej posuwała się w opowiadaniu, czuł niemal omdlenie: był niemy, spiorunowany. Z okiem błędnem, w nią bezmyślnie wlepionem, nie przemówił ani słowa, nie próbował nawet obrony jakiejkolwiek. Siostra wiedziała o wszystkiem! Ta istota przez niego ubóstwiona, za którą był gotów sto razy życie poświęcić, dla której znosił głód, nędzę i najgorszą poniewierkę! Alicja nie wątpiła już teraz, że zamordował ohydnie panią Readish; że i Chevrin'a zabił podstępnie. Jaka straszna kara! jaka pokuta! Na jej twarzy malował się ból tak na wskroś przejmujący, że i z ócz Rolanda, gorączką pałających, w końcu łzy trysnęły. Na chwilę głowę w dłoniach ukryła i rzekła głosem złamanym:

— Nikogo na świecie tak, jak ciebie nie kochałam!... nikogo!... Uważałam cię za tak czystego, szlachetnego, rycerskiego! Rośliśmy jedno obok drugiego, nigdy sie prawie nie rozłączając. W latach dziecięcych wszystko było nam wspólne. Twoje imię pierwszem było, które po dziecinnemu wybełkotałam; nie imię ojca, tylko twoje! Nieraz mi mówiłeś: — „Co to za nieszczęście, że mama nasza nie żyje!“ — A ja powtarzałam w głębi serca: — „Nie mam matki, to prawda: ale mam Rolanda!“ — Później, gdy nas dwoje tylko zostało na całym świecie, przyzwyczaiłam się liczyć wyłącznie na ciebie jednego. Gdybyś ty mógł wiedzieć, jak ja ciebie podziwiałam! Takich rzeczy głośno się nie wypowiada i może nigdy bym się z niemi nie była zdradziła, zachowując je na dnie serca własnego. Ale gdy ty Paryż przebiegałeś, szukając zarobku jakiegokolwiek, mnie taka rzewność ogarniała, przenikała do głębi!... Potem odjechałeś do Ameryki; powróciłeś ztamtąd... A jam niczego nie odgadła, niczegom się nie domyśliła!...

Alicja załkała gwałtownie. Ah! jakiemiż łzami krwawemi opłakiwała zniweczoną ułudę, zdruzgotaną na wieki jej miłość, tak czułą dla brata i całą tę przeszłość błogą, która ulatywała bezpowrotnie!

— Błagam cię — szeptała dalej — powiedz mi wszystko, nie ukrywaj niczego przedemną! Jestem niejako twojem żywem sumieniem, tą, przed którą spowiadałeś się z twoich myśli najtajniejszych; która znała wszystkie twoje słabostki, napastujące cię pokusy, ogarniające cię zwolna zwątpienia rozpaczliwe. Tak jesteś przyzwyczajony mnie jednej nie okłamywać, że ani na chwilę nie wzięła cię chętka zaprzeczyć wszystkiemu. Nie mogłeś, ja to dobrze rozumiem. Dowód był tak niezbity, tak przekonywujący! A jednak wobec innej byłbyś próbował wykrztusić jaką wymówkę niezgrabną i niedorzeczną. Mnie w oczy spojrzawszy oniemiałeś, jakgdybym była wcieleniem tego głosu tajemniczego, który musi do ciebie w ciszy nocnej przemawiać, skoro się ujrzysz samotnym.

Roland zerwał się na równe nogi.

— Wypierać się, zaprzeczać? — wykrzyknął w najwyższem rozdrażnieniu. — Czyż nie widzisz, że jestem doprowadzony do ostateczności?! Po śmierci pani Readish żyłem lat siedm, swobodny, spokojny, o nic się nie troszcząc; minęło czterdzieści ośm godzin, odkąd zamordowałem tego tam biedaka, a doświadczam wyrzutów sumienia, które mi niemal rozum odbierają!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 12/8

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	136	—	137	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	56	—	57	—
20-to frankówka złota	9	15	9	25
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	98	25	99	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	99	—	99	75
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	98	—	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	25
4½% „ „ „ „ „ . .	100	—	100	75
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	—	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	107	—	108	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	—	94	50
4% „ likwid. „ „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna Ołomuńca i Pragi.

6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.

7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.

8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.

9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).

9·47 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.

10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.

11·19 przed poł. (poc. miesz.) do Wieliczki.

3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.

6·57 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.

7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.

9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.

10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.

6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.

7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.

7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.

10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.

2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.

4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).

5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc Bielska, Wrocławia i Warszawy.

6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa,, Suchej, Nadbrzezia, Roswadowa i Czerniowiec.

7·39 wieczór (poc. miesz.) z Wieliczki, Skawiny, Mszany Dolnej i t. d.

9·08 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.

10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Rotowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.